

Niewiedza, cudza wiedza i własna intuicja

Zaczynam w niewiedzy. Świat jest oślepiającym chaosem. Nie wiem, co się dzieje, co robić. Pozostawiony sam sobie czuję trwogę, zagubienie, a czasem dojmujący bezsens. Pierwszym krokiem jest lęk ukoić, zrozumieć, czyli znaleźć porządek i prawo. Z pomocą przychodzą inni, ci którzy wiedzą. Autorytety: rodzina, nauczyciele oraz książki i filmy. Wchłaniam, przyswajam, uczę się, kształtuję się, wierzę. Potem dyskutuję, wątpię, odrzucam. Odkrywam prawa, by je po chwili podważyć lub znaleźć ich ograniczenia czy luki. Zmieniam jeden zestaw reguł na inny, coraz bardziej wyrafinowany i subtelny. Odrzucając kolejne mądrości szukam nowych. Ciekawość i lęk przed nieznanym mają wspólny cel - rozumieć. W głowie rośnie i staje się coraz bardziej złożone. Wiedzieć znaczy sięgać, czuć moc do działania i zdobywania.

Odkrycie przeznaczenia i podążenie za nim jest ogromną pokusą, dla której jestem gotów przymknąć oczy. Umysł dąży do jasnego stanowiska, nie potrafi usiedzieć w ciemnościach tajemnicy. Rozterki męczą go. Ileż to razy pochopnie wysnuł tezę ze skrawków informacji. Wiedza jest cudownym złudzeniem kontroli nad światem i własnym życiem, a podaż gotowych odpowiedzi ogromna, można ją znaleźć nawet w ukochanej osobie. Mam nadprodukcję, nadmiar. Bycie głupcem jest coraz trudniejsze, wręcz nielegalne. To zrozumiałe. Cóż, wiedzieć o kimś i on to uznaje, to sprawować nad nim władzę i próbować go zatrzymać przy sobie. Nawet jako przyjaciele wciąż to sobie robimy. Mamy opinie, mamy rady. A co dopiero eksperci, kapłani i mędrzy oraz pieniądze, które im płacę. Moją pracę i mój czas oddaję w zamian za odurzająco nowy zestaw zasad, doktryn, praw. Za rozkosz spójnej narracji i jasność, że nareszcie wiem. Za chwilową ulgę, że się z kimś i z czymś zgadzam. Nareszcie nie jestem w tym sam.

Chlubnym wyjątkiem jest taoizm, mały i prosty. Jego kanon to raptem trzy książeczki sprzed tysięcy lat: „Tao Te Ching”, „Księga pustki” i „Prawdziwa księga południowego kwiatu”. Żadnej organizacji, żadnej szkoły. Niechęć do wiedzy, wzór „nieociosanego bloku”. Pojedyncze osoby ukryte za marginesami. Zamiłowanie do milczenia, do powstrzymania się oraz wycofania w trudno dostępne miejsca. Zdawkowość. Uznanie nieznanego. Spokój i umiar.

Inną propozycją jest Metoda Feldenkraisa. Brak zasad i cisza. Nauczyciel nic nie wie o uczniu, ale próbuje stworzyć warunki, aby uczeń sam dowiedział się więcej o sobie. Intuicja nauczyciela nie staje się wiedzą dla ucznia. Ten pierwszy powstrzymuje się od odpowiedzi. Celem praktyki jest, aby każdy był stale uczącym się i rozwijał swoją intuicję, w szczególności wiedzę o sobie. Nauczyciel woli odpowiadać pytaniem na pytanie. Odsuwa w czasie moment spełnienia „wiem!”. Uczeń nie otrzymawszy odpowiedzi na zewnątrz, zwraca się ku sobie. Kontempluje ruch bez celu. Gdy zadania i troski znikają, kiedy nie ma nic do zrobienia, w oparach rozluźnienia jest szansa, iż własna wewnętrzna intuicja wyłoni się i przemówi. Niektórzy nazywają to olśnieniem, inni natchnieniem. Wraz z nią przychodzi spokój. Bezsens już nie dojmuje, a zagubienie przyjmowane jest z uśmiechem, nie z trwogą. Świat ponownie jest chaosem, ale już nie oślepia. Niesamowite jest możliwe. Oczy pozostają szeroko otwarte.

Maj 2021